



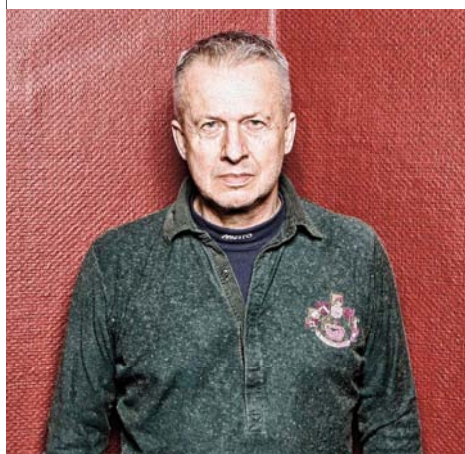
20 Siedem kłopotów Platformy



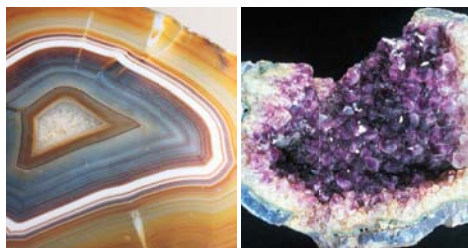
36 ROZMOWY
ŻAKOWSKIEGO
Doda
o Polsce



24 Matura 2012: co się stanie
z naszą klasą



130 Linda o filmie,
teatrze i życiu



99 Skarby z naszych
wulkanów



122 Zostań mistrzem
fotografii na Facebooku



140 LUDZIE I STYLE Bałtroczyk: tułacz na Tuławkach



164 NA WŁASNE OCZY Jezus samiusieńki

POLITYKA CYFROWA

WWW.POLITYKA.PL/CYFROWA

**UWAGA!
KOLEJNY
NUMER
POLITYKI
W SPRZEDAŻY**

9
MAJA
ŚRODA

Pełny spis treści numeru na następnej stronie

Papierowa i cyfrowa

Na długą majówkę przygotowaliśmy długi numer POLITYKI, zakładając, że w ciągu tych dwóch tygodni (następne wydanie 9 maja) znajdą Państwo trochę więcej czasu na czytanie. W ramach wiosennych porządków tu i ówdzie odświeżamy tradycyjną formułę naszej gazety. Poszerzamy i urozmaicamy o nowe formy dział Fusy, plusy i minusy, który na razie jest weekendowo łagodny, ale będzie bardziej złośliwy i polemiczny. W gazecie pojawia się też sekcja zatytułowana Ludzie i style pod redakcją Bartka Chacińskiego, zawierająca, jak sugeruje tytuł, sylwetki ludzi, o których się mówi i o których warto mówić, a także wywiady, reportaże i artykuły, w których nasi autorzy i bohaterowie będą próbowali co tydzień odpowiadać na sławetne pytanie: „Jak żyć?”.

Przy okazji zwracam Państwa uwagę, że równolegle z tym numerem POLITYKI do kiosków trafia nasz cykliczny lifestylowy magazyn „Sztuka Życia” (z pięknym portretem Stanisława Tyma na okładce), gdzie znajdziecie Państwo dziesiątki inspirujących i poruszających artykułów, ogólnie o tym samym – czyli jak żyć trochę lepiej, ładniej i mądrzej. Idealna lektura na ten wyjątkowy okres roku, kiedy zwalniają zegary.

W weekendowej POLITYCE zapowiadamy także małą rewolucję technologiczną, adresowaną do tych naszych Czytelników, którzy już korzystają albo rozważają sięgnięcie po POLITYKĘ w wersji cyfrowej. Od kilku lat nasz tygodnik jest dostępny w wersji tzw. e-wydań; od ponad roku można korzystać z naszych aplikacji na iPada i Kindle – zrobiliśmy się już rekordowej jak na polską prasę, wielotysięcznej grupy indywidualnych prenumeratorów. Teraz idziemy krok dalej: uruchamiamy nowatorski na naszym rynku i jeden z najnowocześniejszych na świecie, elastyczny sposób dostępu do treści i zasobów POLITYKI. Dzięki tzw. Polityce Cyfrowej (więcej na s. 41) najnowsze wydania tygodnika będzie można czytać na ekranie komputera, smartfonu, tabletów i innych czytników elektronicznych i to poczynając już od wtorku każdego tygodnia. W ramach jednej (bardzo umiarkowanej, jak uważamy) opłaty za dostęp do Polityki Cyfrowej otrzymuje się także możliwość korzystania z ogromnych zasobów archiwalnych pisma, naszych wydawnictw specjalnych, AudioPolityki, czyli tekstów do słuchania w formacie mp3.

Gdziekolwiek będziesz e-Czytelniku, z jakimkolwiek czytnikiem w ręku, POLITYKA jest w Twoim zasięgu (ups, chyba mi się sloganowo zrymowało). Więc, niech już będzie, brnę dalej: papierowa czy cyfrowa/z POLITYKĄ chwila nie gorsza od grilla... Miłego weekendu!

JERZY BACZYŃSKI

W NUMERZE

WIELKA MAJÓWKA

14 Jacek Żakowski **Miłe święta dużych zmartwień**

16 Anna Dąbrowska **Ale weeeeekend**

POLITYKA

20 Mariusz Janicki, Wiesław Władysław **Wszystkie kłopoty Platformy KRAJ**

24 Juliusz Ćwieluch **Maturzyści – pokolenie bez złudzeń**

28 Piotr Pytlakowski, Grzegorz Rzeczkowski **Największa katastrofa lotnicza w Polsce**

32 Martyna Bunda **Internetowa rewolucja seksualna**

36 **ROZMOWY ŻAKOWSKIEGO** Co z tą Polską, pani Dodo?

RYNEK

40 Piotr Stasiak **Prasa wchodzi do Internetu**

44 Joanna Solska **Robotnicy 2012**

48 Adam Grzeszak **Pożytki ze zbierania mil**

51 Andrzej Lubowski **Apple pracuje nad wizerunkiem**

ŚWIAT

54 Wawrzyniec Smoczyński **NORWEGIA Morderca, szaleniec, szwarccelebryta, czyli Breivik przed sądem**

58 Jagienka Wilczak **KIRGISTAN Moda na złote zęby i nacjonalizm**

61 Jędrzej Winiecki **PAKISTAN Kto zdradził ibn Laden**

64 Rafał Woś **NIEMCY Piraci trzecią siłą polityczną w Niemczech?**

HISTORIA

66 Marian Turski **NAGRODY HISTORYCZNE Poczet laureatów**

68 Paweł Machcewicz **Co to jest ludobójstwo?**

72 Adam Krzemiński **Prawdziwe i zmyśnione życie twórcy Winnetou**

PIĘĆSETKA POLITYKI

75 **Doroczny ranking największych krajowych przedsiębiorstw**

NAUKA

99 Adam Zubek **Nasza Wulkania**

102 Rozmowa z geologiem i ewolucjonistą dr. Marcinem Ryszkiewiczem o tym, dlaczego seks jest bez sensu

106 TECHNOECHO

108 Karol Jałochowski **Stafford Beer – zapomniany geniusz cybernetyki**

111 Paweł Walewski **Zaskakujące odpowiedzi na zuchwałe pytania o nieśmiertelność**

114 **NAGRODY NAUKOWE** Zapraszamy do konkursu

KULTURA

122 Kuba Dąbrowski, Bartek Chaciński **Po co Facebookowi program do ulepszania zdjęć**

126 Małgorzata Kozłowska **Sekrety polskich szlagierów**

129 **KAWIARNIA LITERACKA** Szczepan Twardoch

130 Rozmowa z aktorem **Bogusławem Lindą** o kinie i powrocie do teatru

133 Dorota Szwarcman **Za co Tekla Bądarzewska ma swój krater na Wenus**

136 Aneta Kyzioł **Polski teatr o polskiej religijności**

139 **MEA PULPA** Kuby Wojewódzkiego

LUDZIE I STYLE

140 Rozmowa z satyrykiem **Piotrem Bałtroczykiem** o różnicy między sposobem a sensem istnienia

144 Ewa Winnicka **O burmistrzu, który wsadził Londyn na rowery**

148 Jarek Szubrycht **Co słychać u Charlesa Mansona?**

152 Edyta Gietka **Pojedynek na balkony**

155 Marcin Piątek **W czyich rękach piłka ręczna**

NA WŁASNE OCZY

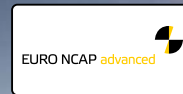
164 Edyta Gietka, fotografie Hanna Musiałówna **Jezus ze Świebodzina zawiódł marketingowo**

STAŁE RUBRYKI

• 6 Młeczko i Mizerski • 8 Ludzie i wydarzenia • 118 Afisz • 158 Fusy • 160 Stomma • 161 Passent • 162 Do i od redakcji • 163 Tym • 170 Polityka i obyczaje • 170 Czczot

FORD FOCUS

Dwa najlepsze silniki w swoich klasach



Najwięcej
w historii nagród
w dziedzinie bezpieczeństwa
Euro NCAP Advanced.

Najlepiej
wyposażony w innowacyjne
technologie samochodów
w swojej klasie.

Najlepszy
w swojej klasie
silnik benzynowy
1.0L EcoBoost - 5.0l/100km.

Najlepszy
w swojej klasie silnik Diesla
1.6L TDCi ECONetic - 3.7l/100km.

Dostępny już od **28 800** PLN w kredycie 50/50 0%*
i promocyjne ubezpieczenie 2,99%

Zużycie paliwa oraz emisja CO₂: Ford Focus 1.6L Duratorq TDCi 105 KM ECONetic Technology 99g, 3.7l/100km, 99 g/km lub Ford Focus 1.0L EcoBoost 125 KM, 5.0l/100km, 114 g/km (cykl mieszany, wg dyrektywy 80/1268/EEC). Przedstawione dane dotyczą wersji z systemem Auto-Start-Stop. Na zdjęciu samochód z wyposażeniem opcjonalnym. Infolinia: 0 801 50 60 70 – opłata za połączenie zgodna z taryfą operatora.

*Dla całkowitej kwoty kredytu w wysokości 32 573 zł oprocentowanie 0%, opłata przygotowawcza 1 013,02 zł, okres kredytowania 12 miesięcy, RRSO 10,07% (zawiera koszt ubezpieczenia AC). Oferta finansowa FCE Bank Polska S.A.

[Kup książkę](#)



Go Further
ford.pl



www.mleczko.pl

GALERIE ANDRZEJA MLECZKI: KRAKÓW, UL. ŚW. JANA 14, WARSZAWA, UL. MARSZAŁKOWSKA 140



Sławomir Mizerski:
Z życia sfer

Bohater naszych czasów

Każdy czas ma swoich bohaterów. Bohaterem minionego tygodnia okazał się bezkompromisowy maszynista, który niespodziewanie zatrzymał pociąg towarowy zdążający z Piotrkowa Trybunalskiego do miejscowości Baby. Co ciekawe, okazało się, że zatrzymanie pociągu nie było ze strony maszynisty wyrazem braku zaufania do władz PKP ani protestem przeciwko podwyższeniu wieku emerytalnego czy nieprzyznaniu Telewizji Trwam należnego jej miejsca na multipleksie. Po zatrzymaniu pociągu maszynista nie zażądał również dymisji

rządu ani nie domagał się od Rosjan natychmiastowego oddania wraku Tupolewa. Wyjaśnił jedynie, że odmówił dalszej jazdy, ponieważ spostrzegł, że semafony nie działają prawidłowo, w związku z czym może dojść do katastrofy.

Wyjaśnienia te oraz brak sensownych żądań ze strony maszynisty wywołały obawy o jego stan psychiczny. Pojawiły się wątpliwości, czy człowiek przewrażliwiony, mający chorobliwą skłonność do doszukiwania się katastrof w każdej sytuacji (nawet tak banalnej jak awaria semaforów) nadaje się w ogóle do pracy w kolejnictwie? Stopniowo przeważała jednak opinia, że zatrzymanie przez niego pociągu to duży sukces kolei, gdyż dzięki zatrzymaniu udało się uniknąć

togo, co mogło się stać, gdyby pociąg ten pojechał dalej. Za dodatkowy sukces uznano pomyslnie zatrzymanie 10 innych pociągów jadących za tamtym pociągiem, dzięki czemu nie powpadały one na siebie.

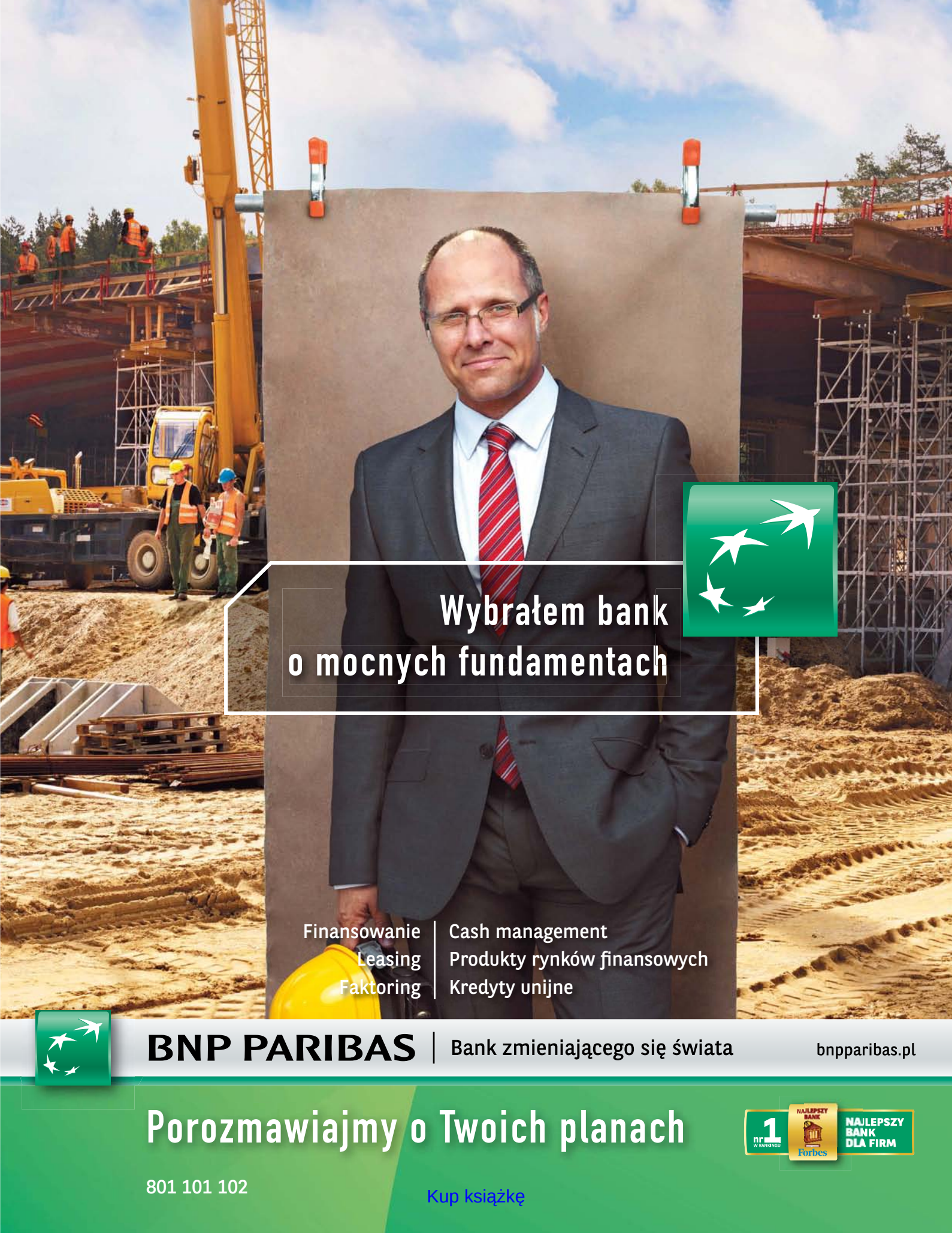
Omawiany przypadek pokazał, że nie ma większego zagrożenia dla polskiego kolejnictwa niż jeżdżące po kraju pociągi i że największe sukcesy kolej ma wtedy, gdy pociągi te z jakichś powodów stoją. Nic dziwnego, że w celu zwiększenia bezpieczeństwa na kolei Ministerstwo Transportu stara się liczbę jeżdżących pociągów zmniejszyć do minimum. Wysiłki te są jednak niewystarczające i dlatego, mimo że pociągów jeździ coraz mniej, wciąż jeszcze zdarza się, że w jednym czasie i miejscu jadą dwa różne pociągi, w do-

datku tym samym torem, chociaż w przeciwnych kierunkach.

Najważniejsze, że zatrzymanie pociągu na trasie Piotrków Trybunalski-Baby nie potwierdziło histerycznych opinii, że w polskim kolejnictwie coś nie działa (oprócz semaforów). Do działania maszynisty, lokomotywy i wagonów nie można mieć żadnych zastrzeżeń. Wątpliwości budzi co najwyżej działanie ministra transportu, który przyznał maszyniście nagrodę pieniężną. Niestety, może ona w przyszłości zachęcić do zatrzymywania pociągów innych maszynistów pragnących otrzymać nagrodę i dorobić w ten sposób do skromnej pensji. Z uwagi na specyfikę kolejowych semaforów (działających w ten sposób, że pokazują co innego niż powinny), w zasadzie każde takie zatrzymanie będzie musiało zostać uznane za uzasadnione, a następnie nagrodzone, co bez wątpienia skończy się finansową katastrofą na kolei.



Nagroda pieniężna od ministra transportu może w przyszłości zachęcić do zatrzymywania pociągów innych maszynistów pragnących dorobić do skromnej pensji.



Wybrałem bank
o mocnych fundamentach

Finansowanie
Leasing
Faktoring

Cash management
Produkty rynków finansowych
Kredyty unijne



BNP PARIBAS

Bank zmieniającego się świata

bnpparibas.pl

Porozmawiajmy o Twoich planach

801 101 102

Kup książkę



Zbyszek, Jarek i ich ojciec Tadeusz

Bardzo się Solidarna Polska starała. Jako pierwsza wystąpiła o zgodę na manifestację w obronie Telewizji Trwam posłanka Beata Kempa, do samego premiera chodziła, aby jakoś tej wielkiej niesprawiedliwości (w postaci braku miejsca na pierwszym multipleksie) zaradził. Ojcu Dyrektorowi hołdy składane są nieustannie. Ale gdy przyszło co do czego, prezes Kaczyński swego niedawnego wiceprezesa, dziś syna marnotrawnego, ośmieszył. I to przy pomocy Ojca Dyrektora właśnie, który wspólną manifestację wymusił. Kaczyński postanowił publicznie Zbyszce wybaczyć i zaprosić go do PiS, ale odpowiedź nie był specjalnie ciekaw. Powiedział swoje, wsiadł w limuzynę i odjechał, co zresztą nie jest niczym nadzwyczajnym. Prezes zwykle mówi, co ma do powiedzenia, i żadnej odpowiedzi już nie słucha, gdyż nikt nie ma mu nic istotnego do powiedzenia, wyjąwszy może Antoniego Macierewicza. Wydaje się bowiem, że prezes nieco się zdziwił, że już trwamy w stanie wojny z Rosją lub najdalej za rok w takim stanie się znajdziemy, co Macierewicz odkrył w Krośnie. Kaczyński musiał wyjaśniać, że na razie takiej wojny nie planuje. Takie wyjaśnienia mogą mieć jednak dalej idące konsekwencje, bo skoro wojny nie ma, to może i zamachu na samolot pod Smoleńskiem nie było? Kto w jednej sprawie się myli, może mylić się także w innej, nawet jeśli wspiera go grono zagranicznych ekspertów.

Wracając zaś do wybaczenia i puszczania w niepamięć, to wybaczenie ze strony Zbyszka oraz zapewnienie, że owszem są razem (w ważnych sprawach oczywiście), padło już na dobrą sprawę w próżnię i wszyscy zauważyli właściwie jedno – trzęsące się ręce i słaby głos Zbigniewa Ziobry, co nie jest znakiem pewności i zapowiedzią zwycięstwa. Prezes po prostu ograł Ziobrę jak dziecko, co oczywiście nie znaczy, że w przyszłości Zbyszek nie ogra Jarka, gdyż metryka robi jednak swoje. Na razie Solidarna Polska musi jeszcze trochę w polityce popraktykować i to nie tak desperacko, że natychmiast po klęsce biegnie z listem do prezydenta Komorowskiego, by ratował Telewizję Trwam, która i tak trwa, tyle że potencjalni widzowie trwają przy niej głównie w pochodach i na wiecach, co sprawia, że pozostaje im już niewiele czasu na trwanie przed telewizorami. Marsz w obronie Telewizji Trwam miał być kulminacją obchodów drugiej rocznicy smoleńskiej katastrofy lotniczej i chociaż nie było

zapowiadanych 100 tys. obrońców, to wypadł znacząco.

Siła Ojca Dyrektora okazała się większa niż jakiegokolwiek związku zawodowego czy partii politycznej.

Kaczyński na Solidarność nie bardzo może liczyć, bo widać, że Piotr Duda to nie posłuszny Janusz Śniadek i na każde zawołanie nie będzie związkowców do Warszawy zwoził. Na razie projekty ustaw pisze i chce je premierowi przedkładać. Tak więc Tadeusz Rydzik stał się podstawowym oparciem dla PiS trwającego przy prawej, katolicko-narodowej ścianie w oczekiwaniu na kryzys, który mógłby ewentualnie obecną ekipę zmieść. Nawet za pomocą rewolty ulicznej, do której na razie nastroju nie ma, ale wszak nadzieja umiera ostatnia... Ta siła

zdaje się być akceptowana przez hierarchów Kościoła, bo przecież nie znaleźli się odważni, którzy zauważyliby transparenty i hasła pełne zupełnie niechrześcijańskiej nienawiści i pogardy dla drugiego człowieka. Polski Kościół poniósł kolejną porażkę. Ton nadaje mu dziś Radio Maryja i jego szef.

Tadeusz Mazowiecki jeszcze niedawno mówił, że Jarosław Kaczyński wznieca w Polsce rokosz, obecnie przy okazji swego 85-lecia mówił już o pełzającym puczu. I coś z tego nastroju, tego pośpiechu, aby szybko, każdą metodą i za każdą cenę osiągnąć efekt politycznej destabilizacji, jest. W słowach już nikt się nie hamuje, w kłamstwach też (całe 10-dniowe obchody ufundowane zostały na kłamstwie – kłamstwie o zamachu na samolot czy o konieczności obrony zagrożonej wolności słowa – co brzmi jak żart). Najdalsze teorie – jak choćby ta, że Rosja wypowiedziała nam w istocie wojnę, wybijając całą polityczną elitę – znajdują posłuch i wyznawców. Za tym wszystkim stoi szereg hierarchów, którzy widzą zagrożenie dla jednej telewizji, a zdają się nie widzieć lub udają, że nie widzą, rosnącego rowu nienawiści wśród Polaków czy zagrożenia dla państwa i jego instytucji. Przeciwnie, w tej orkiestrze grają znaczące role. A przecież jeszcze kilka lat temu powoływano specjalną komisję, która miała przyrzeć się działalności Radia Maryja, pojawiały się słowa krytyki pod adresem treści płynących z toruńskiej rozgłośni. Dziś duszpasterską troską obejmuje się głównie grono „prawdziwych Polaków”. To trochę tak, jakby do Ojca Dyrektora kierowano słowa – zapomnijmy i puśćmy w niepamięć.



Jan Koza



3 mln 943 tys. zł

nagród otrzymali łącznie wszyscy pracownicy Kancelarii Premiera w zeszłym roku (w 2010 – 2,5 mln; w 2009 – 3,3 mln; w 2008 – 5,5 mln zł). Średnia miesięczna nagroda na pracownika w 2011 r. wyniosła 663 zł. Jawne są tylko wysokości nagród, które dostali członkowie gabinetu politycznego oraz sekretarze i podsekretarze stanu. Igor Ostachowicz i rzecznik rządu Paweł Graś zostali docenieni przez premiera „za działania z zakresu komunikacji społecznej” kwotami po 13 tys. zł. Przez cały 2010 r. Donald Tusk żadnych nagród im nie przyznał. (Dąb.)



© LESZEK ZYCH (2)

Idziemy trwając **Śmiałym krokiem hufce nasze zdobywają plac Trzech Krzyży o poranku. Odpierać będziemy atak pogan na Telewizję Trwam.**

1 Na razie stoimy przed świątynią. Piękna pogoda. Ksiądz redaktor z opustoszałego jeszcze ołtarza pyta nas potężnym głosem: Mówią prawdę w TVN? Chór: Nie! Ksiądz redaktor ostrzega, by uwagę zwracać na osoby, które nas fotografują. Osoby właściwe rozpoznamy po legitymacjach prasowych tytułów katolicko-narodowych (my stosujemy mimikrę). Ksiądz redaktor wita zebranych z wielu miejscowości: Opatów, Oslo, Żelów, i zapowiada, że wystąpi ze słowem sam premier Jarosław Kaczyński. Krzyczymy: Jarosław, Jarosław! Jednak jeden zaplątał się wśród nas, który nie wiwatuje. Brodaty. Pani Maria od nas pyta: Polak? On zaś z podejrzaną gorliwością potwierdza. Pani Maria nie dowierza: To czemu pan nie krzyczysz? Z chytrym uśmiechem znika nam z oczu.

2 Zwracamy się do siebie z szacunkiem: siostrzo, bracie. Tyłów naszych bronią bracia z parafii św. Urbana, Zielona Góra. Bracia – pytają – gdzie kupiliście takie chusty i po ile? Chusty białe – na nich data dzisiejsza oraz memento: nie oddamy Telewizji Trwam – obstalowane przez księdza proboszcza w Bydgoszczy, nie na handel. A naklejki z napisem „gówno”? – zapytują inni. Na rogu ulicy stoi młody człowiek z naklejkami „gówno” stylizowanymi na logo „Gazety Wyborczej” i odzieżą, na której potępia się media oszczercze, niepolskie – po 25 zł sztuka. Drogo. Stoimy karnie szeregami, oczekując na mszę świętą. Z lektury rozdawanej darmo prasy narodowej dowiadujemy się, że: w ciągu ostatnich 20 lat „żadna sprawa nie wzbudziła tak wielkich i narastających protestów, jak rozpoczęta przez Donalda Tuska walka z Telewizją Trwam”. A także, czarno na białym, że „Tusk kłamał na temat Smoleńska i obrażał śp. Lecha Kaczyńskiego”. Czy w tym wieku nie ma kropli polskiej krwi? – padają pytania o Tuska. Z fotografii spoglądają jego wilcze, wehrmachtowskie oczy. Parę batów mu na plecy i w dyby na rynku! – pohukują bracia i siostry. Zapalczliwość powstrzymują na dźwięk pieśni z ołtarza: rubieże/Jezusa rycerze. Następnie płynie wesoły walczyk o nas, „moherowych beretach”. Ostatnio tamci mówią na nas także „pełzający pucz”, „lud pisowski” oraz „nowy front zimnej wojny wewnętrznej”, a ich media te obraźliwe świadectwa powtarzają. Przeszedł brat z prostym krzyżem żołnierskim zbitym z brzeziny. Głośno powiada: Jeszcze rozbują się dzwon spiżowy i okowy niewoli spadną z udręczonego narodu! Odpowiadamy: Amen.

3 Z ulicy, gdzie Sejm, nadchodzą odszczepieńcy Zbigniewa Ziobry. Budzą w nas pytania: czy zostali zaproszeni przez prezesa Kaczyńskiego? Brat z Florydy nie okazuje miłosierdzia: Prezes tak Ziobrę hołubił, a ten mu czarną polewką odpłacił, tfu! Czekamy, co będzie. Nic, Ziobro zostaje. O potrzebie pokoju chrześcijańskiego w domu polskim śpiewa artysta z ołtarza. Naród dokoła podnosi transparenty ze słowami prawdy. Z nadzieją: „Wyborcy Tuska, kiedy odpadnie wam z oczu łuska?”. Z ostrzeżeniem: „Jeszcze »wierzgacie«, wkrótce konwulsje i agonia”. Z żądaniem: „Namiestnicy kondominium, zaprzęńcy i tzw. »pożyteczni idioci« won!!! raus!!!”. Niektóre hasła powtórzone w języku angielskim, dla świata poza Rzeczpospolitą. Niech wiedzą postronni, że my tu murem za „jedyną polską, prawdziwą telewizją”, bez której „zylibyśmy w medialnym matrixie”. Obco wyglądający młodzieniec pyta: W czym? Ignorujemy prowokatora. Ale już potrzeba skupienia, bo msza. Biskup Antoni Dydycz napomina, że należy w mediach dzielić się myślami, a nie oszczerstwami. „W katolickiej terminologii prawda czuje się jak u siebie w domu”. Bijemy mu brawo. „Obowiązkiem katolika jest wspierać media katolickie” – wzywa biskup. Dość już kagańców na naszych twarzach! – mówi brat z parafii na Podhalu. Parafie dumnie prezentują swoje nazwy przed biskupem. Parafia jako podstawowa jednostka terytorialna IV RP. Pojął to prezes Kaczyński. Jego ludzie docierać mieli nie do gmin, lecz do parafii. I dotarli. Biskup zmierza ku końcowi kazania: „Nie można mieć Boga za ojca, jeżeli nie ma się Kościoła za matkę”.

4 Rankiem przybyliśmy do kościoła, teraz ruszymy na kancelarię Herr Tuska. Starszy mężczyzna niesie własnoręcznie wykonany transparent z rycerzem w zbroi: „zaszum nam Polsko jak husarskie skrzydła”. Idziemy jasną ulicą mijając prowokacyjnie siedzącą w ogródkach kawiarnianych liberalną młodzież warszawską. Z nami chodźcie! – nawołują kobiety z marszu – przebudźcie się! Ich twarze nieruchome, uszy głuche – manekiny albo cudzoziemcy. Głowy oczadziały od manipulacji. Zewnętrznie ładni, a w środku próżni jak wydmuszka. Co za jedni? Zagraniczni ałteści wybijają im Boga z głów. Polacy? – pyta nadaremno siostra Maria. Siedzą, czytają „gówno”. Chochoły.

© LESZEK ZYCH



Armia się przebiera

Decyzja już zapadła, choć formalnie ma zostać ogłoszona przez ministra obrony na początku czerwca: po raz pierwszy od ponad 50 lat polskie wojsko gruntownie zmienia krój swoich mundurów polowych. Pośpiechu nie ma, bo same prace nad nowym wzorem trwały prawie pięć lat. Trzeba jednak przyznać, że wojsko przeprowadziło

je w sposób zadziwiająco rozsądny. Nie tylko zorganizowano szerokie konsultacje w samej armii, ale sięgnięto również po cywilnych specjalistów. Trochę, co prawda, widać, że nie było wśród nich kreatorów mody, ale postawiono na funkcjonalność.

Wporównaniu z dotychczas obowiązującym wzorem 93, opartym na kroju US (ubiór skoczka, model munduru wojsk specjalnych z lat 60.), zmieniło się właściwie wszystko. Łącznie z tym, że zniknął pagony. Zastąpi je jeden, mocowany na wzór angielski w okolicy zapięcia bluzy. Kieszenie na piersiach naszyto pod kątem. Bogato zabudowano rękawy, na które przeniesiono dolne kieszenie z bluzy. Wojsko pożegna się również z szelkami i pasem. Spodnie będą miały nylonowy pasek ze zwykłą plastikową zapinką, co oznacza, że do polskiej armii wejdzie w ten sposób moda noszenia broni krótkiej niczym w westerbach – na udzie. Prawdziwą nowością będą piankowe wkłady ochraniające, które żołnierze w razie potrzeby będą mogli wkładać w naszyte w okolicy łokci i kolan kieszenie. Ma to poprawiać komfort i chronić przed drobnymi urazami. Przed wiatrem szyje żołnierzy ma chronić zapinana na rzepy stójka. Na bar-dziej reprezentacyjne okazje będzie można wykladać ją na coś w rodzaju kołnierzyka. Ci, którzy już testowali nowe mundury, bardzo je sobie chwalili. Zmieni się tkanina – nowy mundur wykonany będzie pół na pół z bawełny i poliestru. Dzięki temu ma być trwalszy. Niestety armia nie zdecydowała się na zmianę kamuflażu, który uważany jest za przestarzały. Nowe mundury dostaną również marynarze, czołgiści i lotnicy.

Zmiana nie nastąpi jednak bardzo szybko. Dopiero po 1 czerwca zostanie ogłoszony przetarg na szycie nowych kompletów. Wszyscy żołnierze dostaną je dopiero, kiedy z magazynów całkowicie zejdą mundury starego wzoru. Może to potrwać nawet kilka lat. MON nie udziela jeszcze informacji, ile będzie kosztowała wymiana umundurowania. (JUL)



U góry nowy, u dołu stary wzór munduru



© TADEUSZ POŻNIAK (2)

5 Siostra spod Jeleniej Góry zaczyna podejrzewać górali z Rabki o udział w piątej kolumnie Tuska. Wiele osób jest podstawowych, mają się wmieszać, robić zdjęcia od dołu – ostrzega. Inna siostra żąda, aby przegnać kudłatego fotografa z włosami jak sznury, ale uspokajamy: Im właśnie o to chodzi. Siostra Alicja mówi: – Tusk zadbał, by w tłumie pojawili się prowokatorzy. Groził, że rozprawi się ze wszystkimi, którzy wywołają burdę. A skąd wcześniej wiedział, że będzie burda? Wysłał swoje bojówki. Dyskutujemy w drodze. Brat Marian z Otwocka analizuje sytuację rodzinną premiera Pawłaka; siostra z Ursynowa nadziwić się nie może Gowinowi: – Z takiej porządnej katolickiej rodziny, moja rodzina знаła jego krewnych, a teraz w takim towarzystwie, że ręki bym mu nie podała. Brat Rysiek, elektryk z Warszawy, Rycerz Chrystusa Króla, opowiada o swojej samotności: – Żona, czworo dzieci, a wszyscy „tuskowi”, nawet na rezurekcję nie można ich wyciągnąć. I wtedy właśnie od strony stadionu z chóralną pieśnią nadchodzą posiłki – hufce kibiców Legii Warszawa! Pięknie nasz pochód zgrali organizatorzy z końcem meczu. Kibice nie relatywizują świata jak poganie, u nich rządzi biblijne tak-tak, nie-nie. Idą wspomóc nas. Niestety, za-uważamy, że dołącza niewielu spośród nich. Jeden nawet staje w zdziwieniu i sprawia nam zawód słowem wypowiedianym do telefonu: Na Ujazdowskie nie jedź, zajebane są. Nie wiem, parady jakieś.

6 Oczekujemy słów premiera Jarosława Kaczyńskiego, które padną z podwyższenia ustawionego naprzeciw zamkniętych na głucho podwoi zamku kłamstwa, czyli kancelarii. Teraz odśpiewamy hymn – pada wezwanie z czoła marszu. Właśnie śpiewamy, kiedy siostra Maria ściska nas za ręce i krzyczy: Jest, jest! Wiwatujemy. Premier z dobrotliwą niecierpliwością uspokaja nas dłonią. Jego przemówienie potwierdza nasze obawy: obecna władza podnosi rękę na polski Kościół – blokuje Telewizję Trwam z nienawiści do prawdy. Z tego samego powodu nie wyjawia prawdy smoleńskiej. A Tusk co? – pyta jakaś siostra z gromady i sama sobie udziela odpowiedzi: Wyjechał do Gdańska, nie miał odwagi wyjść do tyłu ludzi. Premier Kaczyński wyjaśnia, że jego słowa dotyczą jedynie ludzi, którzy czują się Polakami. Bijemy brawa, a niektórzy spośród nas płaczą. „Zwracam się do ciebie, Zbyszeku – wzywa prezes Ziobro podczas przemówienia – Idźmy razem! Wracajcie!”.

7 Jarosław Kaczyński odjeżdża limuzyną z przyciemnionymi szybami. Przemawiają jeszcze inni panowie, ale nie wiemy dokładnie kto. Brat Marek uważa: Teraz już Tusk musi dać częstoliwość dla Trwam, bo wie, że jego gałąź jest podpiłowana. Nagle zrywa się gwałtowny wicher, sztandary łopocą nad naszym pochodem, gdy osiągamy Belweder. Przemawia do nas Zbigniew Ziobro, głos i ręka mu drżą, ale my na całe gardło, jak jeden mąż krzyczymy: Jarosław, Jarosław!

I dopiero wtedy – jakby na rozkaz sił wyższych niż doczesne – zaczyna padać.

MALWINA DZIEDZIC, MARCIN KOŁODZIEJCZYK



Joanna Solska

Procedura do prokuratora

Szpitala już dostały awaryjnie sprowadzone z zagranicy cytostatyki, z braku których chorym na raka przerywano terapię. Na jakiś czas wystarczy. Prokuratura sprawdzi, czy do zaistniałej sytuacji nie przyczyniło się niedbalstwo urzędników Ministerstwa Zdrowia, a może NFZ. Serial, w którym codziennie oglądamy w mediach pozbawionych pomocy ciężko chorzy ludzie, wcale się jednak nie zakończył. Będzie trwał, bo trwać będą przyczyny niewydolności publicznej służby zdrowia. Nie są wcale nowe, ale jakoś niewygodnie było o nich mówić. Teraz będzie trzeba.

Nie ulega wątpliwości, że za publiczną służbę zdrowia odpowiada rząd, w tym przypadku – ministerstwo. Jakie jednak ma narzędzia realizacji i egzekwowania swojej polityki? W przypadku cytostatyków, ale także wielu innych leków, może tylko usprawnić biurokratyczną procedurę wydawania zgody na import docelowy. Samo kupić nie może. Ministerstwo nie jest też w stanie zmusić do starań o zakup za granicą ani szpitali potrzebujących leków, ani hurtowni, które je sprzedają. Gdyby nie pomoc koncernu, który ograniczył dostawy własnych cytostatyków, ale teraz pomaga w imporcie ich zamienników, polscy pacjenci czekaliby nadal. To znaczy, że państwo nie jest przygotowane na poważne awarie, takie jak ta z brakiem leków do chemioterapii. Istniejące procedury mogą być pomocne przy sprawach dotyczących niewielkich grup pacjentów, kiedy jednak nagle zabraknie leków dla wielu potrzebujących – nie wiadomo nawet, kto i jak ma ten problem rozwiązać. Wiadomo tylko, kto za to odpowie.

Niefunkcjonalny okazuje się też układ, że władza znajduje się w ministerstwie, ale pieniądze – w NFZ. To fundusz, w sposób arbitralny, narzuca wycenę poszczególnych procedur leczeni-

czych. Miało być rynkowo, ale gdzie tu rynek? Kto zakwestionuje wysokość wyceny, jeśli nie ma konkurencji? Tego, że jedne procedury są przeszacowane, a inne niedocenione, domyślamy się tylko przez analogię. Jak grzyby po deszczu powstają bowiem prywatne kliniki kardiologiczne, okulistyczne, ale także do wykonywania chemioterapii, które żyją tylko z kontraktów z NFZ. Tych dobrych kontraktów, bo te marne, niedoszacowane pozostają w gestii placówek publicznych. Ordynatorami analogicznych oddziałów w szpitalach prywatnych i publicznych są często te same osoby! W praktyce więc to prof. X czy Z decyduje, kiedy jego pacjent leczony będzie (w ramach ubezpieczenia NFZ) w klinice prywatnej, a kiedy w publicznej. Coraz głośniejszy mówi się, że w przypadku procedury niedoszacowanej chorego kieruje się do jednostki publicznej, jeśli zaś jego leczenie jest opłacalne – przyjmuje go klinika prywatna. Zamiast konkurencji na styku państwowego z prywatnym rodzi się patologia. Zgodna z prawem. Część środowiska może być w utrzymaniu tej patologii zainteresowana.

Tematów, o których musimy w końcu porozmawiać, jest w służbie zdrowia coraz więcej. Także i ten, czy lekarz ma tylko leczyć, czy także mieć na uwadze – ile za to leczenie zapłaci państwo? Medycy, wzmocnieni sukcesem stycziowych protestów, trwają uparcie na stanowisku, że ponoć są tylko od leczenia, a nie od liczenia. Dla NFZ, które pilnować ma wspólnej kasy, priorytetem staje się zbijanie cen leków i kosztów procedur, często poniżej granic racjonalności, a więc i bezpieczeństwa. Wszyscy uczestnicy systemu ochrony zdrowia mają swoje racje i interesy, często sprzeczne. Arbitrem musi być władza publiczna, czyli ministerstwo, ale nie może być ono tak wylężnione i małowonne.

Czy ta Róża gloryfikuje komunizm?

Dwa projekty ustaw o usunięciu symboli komunistycznych trafią w maju pod obrady obu izb parlamentu. Projekt senacki dotyczy zmiany nazw ulic, dróg, mostów i budynków z symbolizujących ustroje totalitarne na inne; poselski – autorstwa PiS – idzie o wiele dalej i proponuje także likwidację pomników komunistycznych, obiektów oraz odebranie orderów, odznaczeń oraz tytułów honorowych nadanych przez władze w latach 1944–89 za zasługi na rzecz komunizmu. Obowiązek dokonania zmian będzie spoczywał na samorządach.

Koszty związane ze zmianą tabliczek z nazwami ulic, dowodów osobistych, innych dokumentów, szyldów, wizytówek, reklam itp. mają być pokryte z budżetu państwa. Pomysłodawcy nie wyliczyli jednak, jakie będą to koszty. W uzasadnieniu zapisano jedynie, że „są w tej chwili trudne do dokładnego oszacowania”. Senator Robert Mamątow (PiS), reprezentujący wnioskodawców, mówi, że najwięcej do zmiany jest w województwie opolskim: – Według danych sprzed roku około

1300 ulic, mostów czy budynków w całym kraju nosiło nazwy związane z totalitarnymi ustrojami. Najwięcej jest ulic Armii Czerwonej, PPR, Bieruta, Gomułki i Nowotki.

Opinię w sprawie oceny historycznej nazw ulic, pomników czy orderów ma bezpłatnie wydawać IPN. Posłowie PiS oszczędzają nazwy i przedmioty upamiętniające, jak piszą, „wybitnych twórców kultury narodowej Broniewskiego, Tuwima, Brzechwę i innych, którzy w dłuższym lub krótszym okresie swojego życia ulegali komunistycznym miazmom”, ale tylko w przypadku, gdy dana nazwa lub przedmiot nie wyrażają pochwały dla komunizmu. Prokurator generalny Andrzej Seremet zwraca uwagę, że ustalenie, czy coś glo-

ryfikuje komunizm, czy nie, może nastrożać wiele trudności. „W skrajnym przypadku za symbol komunizmu, w rozumieniu projektu, może zostać uznany Pałac Kultury i Nauki w Warszawie” – pisze Seremet do posłów. Sporny pozostaje też czas na przeprowadzenie operacji. Senatorowie zdecydowali, że trzeba na to dwóch

lat. Posłowie PiS uważają, że ustawowy obowiązek da się wykonać w ciągu 30 dni od wejścia w życie ustawy. Potem wojewoda ma prawo zarządzeniem wykreślić daną nazwę z rejestrów. Mazowiecki Urząd Wojewódzki zwraca jednak uwagę, że to niewykonalne, choćby ze względu na czas potrzebny do wydania odpowiednich uchwał znoszących stare i nadających nowe nazwy. Do dobrowolnej zmiany nazw ulic ponad trzy lata temu zachęcał samorządy prezes IPN Janusz Kurtyka. Nie wszystkie odpowiedziały pozytywnie na ten apel. W kilku miejscowościach opór stawiali mieszkańcy przyzwyczajeni do starych nazw. Zapowiada się więc gorąca debata dekomunizacyjna. (DAB.)



Wawrzyniec Smoczyński



Rozdarcie Francuzi

François Hollande miał nadzieję na zdecydowane zwycięstwo, Nicolas Sarkozy obawiał się sromotnej klęski. Nie sprawdziło się ani jedno, ani drugie. Kandydat socjalistów wygrał (28,6 proc.), ale nie może być pewien zwycięstwa w drugiej turze; urzędujący prezydent przegrał (27,1 proc.), ale ma jeszcze szansę odwrócić swój los. Owszem, żaden z poprzedników nie zaliczył takiej wpadki w pierwszej turze, nawet Valéry Giscard d'Estaing, który jako jedyny prezydent Francji przegrał reelekcję. Ale też Hollande nie jest drugim François Mitterrandem, który wtedy rozgromił Giscarda, nie porwał tłumy nawet po własnym triumfie. To Sarkozy wygłosił mowę zwycięzcy i rzucił do zwolenników: „Wszystko przed nami!”.

Pierwszą turę de facto wygrali ci, którzy w niej odpadli: skrajnie prawicowa Marine Le Pen, która zebrała prawie 18 proc. głosów i pobiła tym samym wynik ojca z 2002 r., i skrajnie lewicowy Jean-Luc Mélenchon, który jej wprawdzie nie przegonił, ale dostał 11 proc. Razem mają więcej niż każdy z czelowych kandydatów, co świadczy o skali zniechęcenia Francuzów tradycyjną polityką. Hollande i Sarkozy są w kleszczach skrajności i muszą szukać głosów na lewo i prawo od siebie. Zwolennicy Mélenchona poprą socjalistę, byle tylko odwołać Sarkozy'ego, ale jest ich za mało, by mogli przeważać. Z kolei wyborcy Le Penówny mogą zapewnić prezydentowi zwycięstwo, ale ich liderka nie wezwie do głosowania na Sarkozy'ego.

Hollande jest w lepszej pozycji startowej, ale Sarkozy bardziej zdecydowany, by wygrać cały wyścig. Lider socjalistów i tak będzie straszył faszyzmem, więc prezydent może śmiało pójść po głosy skrajnej prawicy. Ale decydujący ruch będzie należeć do piątego kandydata, centrysty François Bayrou. W pierwszej turze zebrał niewiele ponad 9 proc., ale w drugiej uosabia wyborcę środka, rozdarciego między niechęcią do Sarkozy'ego a nieufnością wobec Hollande'a. Obaj proponowali mu stanowisko premiera, byle tylko przejąć jego głosy. Ale Bayrou milczy, poza tym jego wyborcy nie są tak posłuszni jak zwolennicy Le Penówny czy Mélenchona i będą się namyślać aż do dnia drugiej tury. Do 6 maja wszystko może się jeszcze zmienić.



© AP/PEAST NEWS

Geolog w przyczółku

Premier Chin odwiedził małą Islandię. **Wen Jiabao**, któremu towarzyszy 300-osobowa świta, złożona głównie z biznesmenów, spędził na wyspie aż dwa dni. Oprócz zwyczajowych rozmów z politykami zajrzał na farmę, gdzie dał się sfotografować z jagniętkiem na rękach, oglądał gejzery (a jest dyplomowanym geologiem) i zwiedził elektrownię geotermalną. Chińczycy mają nadzieję, że islandzkie technologie pozyskiwania energii z gorących źródeł da się wykorzystać w Afryce Zachodniej, gdzie chiński biznes jest obecny od lat. Z kolei Islandczycy nie mieliby nic przeciwko, gdyby Chiny wsparły islandzką gospodarkę spustoszoną niedawną plajtą systemu bankowego.

Spore obawy wyspiarzy budzą chińskie ambicje utworzenia na Islandii przyczółka w Arktyce. Lód wokół bieguna północnego szybko topnieje i Chiny próbują dołączyć do wyścigu po arktyczne złoża: ropę naftową, gaz ziemny, diamenty i metale szlachetne. Otwierają się także nowe szlaki żeglugi skracające o tydzień rejs z Dalekiego Wschodu do Europy i Ameryki, dlatego pewien chiński deweloper próbuje kupić fragment wybrzeża i zbudować wielki ośrodek turystyczny z przystanią. Nie wiadomo, czy kurort nie okaże się żałazką chińskiej marynarki wojennej. W planie podróży Wen Jiabao po Europie Północnej znalazły się także Niemcy, Szwecja oraz Polska, gdzie chiński premier był ostatnio ćwierć wieku temu.

Kogo teraz szuka FBI?

Osama ibn Laden przez lata był na liście FBI niepodważalnym numerem 1. Dzisiejsza lista 10 najbardziej poszukiwanych, publikowana przez FBI w rok po zabiciu Osamy, zbanalniała. Otwiera ją Eric Justin Toth, były nauczyciel, producent dziecięcej pornografii. Dalej mamy domniemych zabójców policjantów i strażników, uciekinierów z więzienia oraz osobnika, który zamordował swoją rodzinę i podpalił dom. Jedyna barwniejsza postać w pierwszej dziesiątce to Siemion Mogilewicz, posiadacz rosyjskiego paszportu, a także izraelskiego, ukraińskiego i greckiego, poszukiwany za defraudację 150 mln dol. kosztem drobnych inwestorów, których oszukał. Odpowiednie do rangi poszukiwanych są też oferowane przez FBI sumy za pomoc w ich schwytaniu. Za głowę Osamy oferowano 25 mln dol., za obecną dziesiątkę FBI obiecuje po skromne 100 tys. dol. od osoby.



Czytajcie Koran po niemiecku!

W Niemczech rozgorzała debata o Koranie. Chodzi o rozdawanie milionów darmowych egzemplarzy niemieckiego przekładu świętej księgi islamu. Rozdają tamtejsi salafici, czyli muzułmańscy superortodoksi. I tu wkracza Volker Kauder, szef frakcji chadeckiej w Bundestagu. W wywiadzie prasowym mówi, że islam nie jest częścią tradycji i tożsamości niemieckiej, więc nie jest częścią Niemiec. Ważny polityk zastrzegł, że częścią Niemiec są oczywiście ich obywatele muzułmanie. I że przysługują im pełnia praw obywatelskich. Co innego jednak obywatelstwo, a co innego kultura.

Angela Merkel może mieć kłopot z wypowiedzią swego współpracownika. Kauder przemawiał w podobnym duchu na konferencji na temat problemów i perspektyw integracji czteromilionowej mniejszości muzułmańskiej w Niemczech. Patronem serii takich konferencji jest pani kanclerz. Słowa Kaudera polityce integracyjnej chadeków raczej nie pomogą. Espedowska opozycja już uznała je za niedopuszczalne oczernianie i marginalizowanie muzułmanów w Niemczech.



© REUTERS/FORUM

Powrót biskupa marnotrawnego

Szwajcarski biskup **Bernard Fellay** podróżuje na rozmowy do Watykanu i wymienia listy z kurią rzymską. Media ogłosiły więc zakończenie sprawy lefebrystów. Przedwcześnie. Bp Fellay jeszcze nie wraca na łono Watykanu. Stawia kolejne doktrynalne warunki pojednania. Ale ostatnio ugoda watykańsko-lefebrystyczna wydaje się bliższa niż kiedykolwiek wcześniej. Kolejny list Fellaya do Watykanu rzecznik papieski ks. Federico Lombardi uznał za „obietnicę”. Spór jest fundamentalny: o rozumienie katolickiej tradycji i o ocenę reform uchwalonych pół wieku temu na II Soborze Watykańskim. Lefebryści tych reform nie akceptują i uważają się za prawdziwie wiernych tradycji katolickiej. Odrzucają soborowe „nowinki” – dialog z innymi religiami, ekumenizm, odejście od łaciny. Mają centralę w Szwajcarii, 500 księży i około miliona sympatyków w 38 krajach. Kiedy w 1988 r. wyświęcili bez zgody Jana Pawła II swych księży na biskupów, papież biskupów ekskomunikował.

Zapachniało schizmą. A to w Kościele kryzys poważniejszy niż pedofilski, bo zagrażający jedności samej instytucji. Benedykt XVI patroluje od pięciu lat próbom jego rozładowania. Watykanowi nie szło z tym gładko. Kiedy Benedykt zdjął ekskomunikę z czterech biskupów lefebrystów, okazało się, że jeden z nich jest kłamcą oświecimskim (negacionistą). Gdyby bp Fellay przyjął watykańskie warunki pojednania, byłby to wielki sukces Benedykta XVI, który na razie sukcesów nie odnosi. Jakie to warunki, nie wiadomo, bo wszystko dzieje się za spiszowaną bramą, nieznane są konkrety i nie ma przecieków.

© AP/PEAST NEWS

Wielozenny Zuma

Wminiony weekend prezydent RPA poślubił szóstą małżonkę, **Glorię Bongii Ngema**, z którą ma trzyletnią córkę. **Jacob Zuma**, który w sumie ma przynajmniej 21 dzieci z różnych związków, niedawno obchodził 70 urodziny i pielęgnuje zuluską tradycję poligamii. Prawo na nią zezwala: oficjalnie można mieć jedną żonę w związku cywilnym i do trzech w związkach zwyczajowych, jak je się tu nazywa, nawiązując do tradycji plemiennej. Arytmetyka się zgadza: z jedną z żon, Nkosazaną Dlamini, aktualną minister spraw wewnętrznych, Zuma rozwiódł się, a inna w 2000 r. popełniła samobójstwo. Już rok temu, z powodu piątego ożenku prezydenta, w kraju wybuchła ożywiona dyskusja. Po pierwsze: czy to nie za dużo kosztuje? Prezydent, także teraz, uspokajał ustami swego rzecznika, że koszty pokrywa z prywatnej kieszeni. Po drugie, w związku z epidemią AIDS lansowany jest tu model jednego partnera, prezydent wyraźnie się do niego nie stosuje, a ponadto zasłynął niefrasobliwością, komentując, że „prysznicy po” wszystko załatwia, za co był krytykowany. Moderniści czepiają się, że tyle żon to rzecz w dzisiejszym świecie obyczajowo niepoprawna, ale tradycjoniści – najliczniejsi w sondażach – są dumni ze swojego przywódcy.

Zakazane tytuły

Dziennik „Wiedomosti” alarmuje, że w Rosji pod pretekstem walki z ekstremizmem rośnie lawinowo liczba zakazanych stron internetowych i publikacji, których treść z różnych względów jest niewygodna dla państwa. W 2011 r. lista zakazanych pozycji została uzupełniona o 311, sięgając łącznie 1100 tytułów i był to największy przyrost od siedmiu lat. Coraz więcej uwagi policji i prokuratury przyciągają biblioteki publiczne, w których skonfiskowano na przykład publikację popularnonaukową „Czarna gwardia Hitlera”.

Rośnie także nacisk na operatorów internetowych. Tylko w mieście **Stogoliaty** prokuratura wniosła o zamknięcie stu stron, sąd przystał na 80. Dla odmiany w Chabarowsku sąd przychylił się do wniosku o zablokowanie dostępu do YouTube, na którym pojawiły się treści krytyczne wobec lokalnej władzy. Ale największy niepokój wywołuje ubiegłoroczne orzeczenie Sądu Najwyższego, który zezwolił na pozasądowe blokowanie stron www na podstawie niesprecyzowanej do dziś formuły „umotywowanej konieczności”. Na skutek rozmytej podstawy prawnej blokowanie Internetu może być dla administracji jeszcze jednym korupcjogennym instrumentem nacisku na biznes.

Miłe święta dużych zmartwień



Dzięki Bogu jest kiełbasa. Oraz święty grill, piwo, wino, świeża zieleń i być może słońce. Nie wiem, jak byśmy bez tego przeżyli skumulowane święta naszych największych zmartwień – o pracę, naród i Europę?

JACEK ŻAKOWSKI

Dla tych, którym nie uda się uciec przed mediami ani przed samodzielną refleksją, mogą to być najtrudniejsze dni w roku. Zaczniemy od święta pracy, kiedy katolicy obchodzą dzień świętego Józefa (robotnika), a euroentuzjaści – rocznicę naszego przystąpienia do Unii. Już z myślą o tym dniu mój przyjaciel tak długo szukał sobie miejsca na najdłuższy weekend, aż na każde z trzech pytań:

czy jest telewizja, czy jest Internet i czy jest zasięg komórek, usłyszał twarde NIE! Kto sobie takiego azylu nie znalazł, nie uniknie przykrości.

„Polska praca jest chora” – powiedział ponad 30 lat temu ks. prof. Tischner i dziś mógłby to nie mniej trafnie powtórzyć. Przez dwie dekady polski rynek pracy był urządzany w jakimś dziwnym amoku, aż doszliśmy do dwóch milionów całkiem zbędnych gospodarce ludzi, 30 proc. niepotrzebnej młodzieży

z ostatniego w dziejach licznego pokolenia Polaków, dwumilionowej armii emigrantów „za chlebem”, armii żyjących na rentach (znów rekord Europy), z których żyć się nie daje, armii sprzątaczek, które wedle prawa są przedsiębiorcami (ściśła czołówka światowa). A do tego, mając jedną z najmniej kreatywnych gospodarek rozwiniętego świata, toniemy w powodzi pozornej twórczości i twórców wykonujących umowy o dzieło, co pozwala unikać podatków oraz składek.

Mamy też pierwsze w historii pokolenie, którego kompetencje formalne (zwłaszcza licencjaty) biją na łeb Zachód, ale za kompetencją formalną nie idzie kompetencja realna. Fenomenami dzisiejszej choroby polskiej pracy są nietwórcza twórczość, nieprzedsiębiorczość przedsiębiorczość i kompetencje, które nie dają kompetencji.

Jak się ma sześćdziesiątkę, można się oczywiście pocieszać, że w Hiszpanii bez pracy jest co drugi młody, a w Polsce tylko co trzeci. Ale Hiszpania prawie zbankrutowała, a my podobno jesteśmy zieloną wyspą. Oni mają kryzys. My nie. U nas to jest składowa sukcesu. Podobnie jak najdłuższy w Europie czas pracy tych, którzy ją mają, oraz rekord wypadków przy pracy.

To nie spadło z nieba. Tego nam nie narzucili Sowieci ani inni Prusacy. Zrobiliśmy to sobie sami konsekwentnym wysiłkiem wszystkich formacji politycznych zamieniając real socjalistyczne ukryte bezrobocie, maskowane w lipnych przedsiębiorstwach, na rekapitalistyczne ukryte bezrobocie maskowane lipną przedsiębiorczością, lipnym inwalidztwem i lipnym szkolnictwem.

Co gorsza, nic nie wskazuje, żeby coś miało się zmienić na lepsze. Rząd idzie z grubsza starą drogą. Opozycja z prawej odlatuje na smoleńskiej brzozie i pogrąża się w gęstniejącej mgle, a opozycja z lewej zajęta jest kopaniem rowów, które ostatecznie uniemożliwią powstanie znaczącej lewicy. Na którąkolwiek imprezę pierwszomajową by człowiek w tym roku poszedł, polskiej pracy to nijak nie pomoże. Bez względu na to, co tam będą gadali. W kopanym wspólnie przez lewicę rowie grzebaną jest szansa na lewicową władzę. Miller i Palikot skazują się na wybór między wiecznym trwaniem w opozycji a rolą przystawki rządu PO lub PiS. W żadnym z tych wariantów nie ma szansy, by z pracą było lepiej.

Kto by chciał szukać nadziei na przyszłość w późniejszych o dwa dni obchodach święta narodowego (po drodze, 2 maja, mamy jeszcze patriotyczne Święto Flagi), ten by się naraził na jeszcze gorszą frustrację. Nie chodzi tylko o buczenia, gwizdy i okrzyki, które coraz intensywniej towarzyszą pojawieniu się przedstawicieli władzy przy patriotycznych okazjach. Nawet jeżeli 3 maja premier, prezydent i przedstawiciele całego obozu władzy powstrzymają się przed komentowaniem ataków, które ich spotykają, to można być pewnym, że PiS nie odpuści.

Problem jest poważniejszy niż toksyczne emocje grupy polityków. Gdy w atmosferze, jaka dominuje w Polsce, uroczyste pada słowo naród, trzeba się zastanowić, co ono może znaczyć, gdy się je odnosi do ludzi, których nie łączy więzi empatii, solidarności, zaufania, sympatii? Nie chodzi tylko o przepaść dzielącą naród „smoleński” od „niesmoleńskiego”. Tu można by nawet zrobić pewien nawias. Sporą część smoleńskiego szaleństwa da się spisać na karb traumy (osobistej i politycznej), która odrealnia myślenie i znosi samokontrolę.

Ale to przecież nie zaczęło się dwa lata temu. Przez 20 lat idziemy od jednej fali obłędu do drugiej. Każda z nich – od mitu zdradzieckiej Magdaleny, tymińszczyzny i wojny na górze, przez sprawę Oleksego i listę Macierewicza, po IV RP z jej mitem układu i lustracyjnymi latającymi smokami – zmierzała w istocie do tego, żeby pojęcie narodu

Obie strony wiedzą, że w Polsce rządzić dochodzi się do władzy poprzez budowanie, a częściej przez niszczenie więzi łączących Polaków.

Niemal cały polski dyskurs reformatorski i modernizacyjny oparty jest na logice i retoryce wykluczeń i wzajemnego szczucia. Mało który naród w Europie tak łatwo porzuca tych, którym się nie udało. I mało który tak chętnie daje wiarę, że to jest ich wina. Na początku lat 90. bez wahania wykluczaliśmy wieś (zwłaszcza pegeerowską) z krajobrazu Polski mieszcuchów. Dziś niemal równie łatwo wykluczamy nie tylko chorych, ale także młodych, udając, że to ich wina i że nie my stworzyliśmy rzeczywistość, w której nie mają szans sobie poradzić.

Dzień po święcie niepodległości zaczniemy hucznie obchodzić kolejne stadia matury. Niejeden polityk wzruszy się rozmawiając z dzie-



© GRZEGORZ JAKUBOWSKI/FORUM

Świętujemy nie coś, ale możliwość chwilowego oderwania się od czegoś. Oni świrują na pochodach, a my spoko – jest grill, kiełbasa. Ale jak już poświętujemy, nabierzemy energii, to się wreszcie weźmy za ten bałagan dookoła.

zamknąć w zaimku „my”, wskazując jakichś „ich”, których wystawi się „poza”.

Za każdym razem kryterium wykluczenia było wyssanym z palca wytworem chorej wyobraźni i za każdym razem duża część społeczeństwa chętnie dawała się nabrać. To sugeruje, że istotą podziałów nie są kolejne fantasmagoryjne narracje aspirujących do władzy, ale wewnętrzna społeczna potrzeba wykluczania, dzielenia, unieważniania narodowej więzi.

Problem, z jakim borykamy się teraz, polega nie tylko na tym, że jak za każdym razem 20 proc. aspirujące do władzy chce za pomocą pomówień wykluczyć 20 proc. akurat sprawujące władzę, ale także na tym, że ci, którzy w przeszłości szli drogą wykluczania, dominują po obu stronach obecnego pęknięcia.

czynką w białej bluzce, a może nawet zatańczy z nią na balu maturalnym. Ale żaden jej nie wyjaśni, dlaczego publiczna instytucja, jaką jest Uniwersytet Warszawski, na wydziale Dziennikarstwa i Nauk Politycznych kształci osiem tysięcy jej rówieśników, skoro od dawna nie ma pracy dla politologów, a media tylko zwalniają. Jak za parę lat będzie narzekała, to się ją wykluczy. Po co, głupia, szła na takie studia? Sama jest sobie winna.

Wykluczanie jest podstawową logiką polskiej polityki. Polskie reformy od dawna nie oferują rozwiązań systemowych. Zawsze chodzi o jakichś kolejnych „onych”, którym trzeba coś zabrać. Zwykle „przywileje”. Posłom immunitety, nauczycielom Kartę Nauczyciela, chłopom KRUS, mundurowym wcześniejszy wiek emerytalny, urzędnikom ►

► podwyżki. Czasem to jest sensowne, czasem nie, ale argumentem nie jest racjonalność, lecz to, że ktoś pod jakimś względem ma lepiej niż inni. Fakt, że pod innymi względami ma gorzej – i dlatego pod tym względem ma lepiej albo po prostu inaczej – do Polaków nigdy nie przemawia.

To oczywiście jest problem polityczny (i także gospodarczy), ale przede wszystkim jest to problem istnienia lub nieistnienia narodu jako wspólnoty wyobrażonej. Nie dałbym dziś głowy, że naród polski jako wspólnota wyobrażona istnieje, bo nie potrafię sobie wyobrazić wspólnej treści tego wyobrażenia. Na 1, 3 i 8 maja wywieszę więc biało-czerwoną, jako symbol państwowy, a nie narodowy. A obok niej powieszę błękitną flagę ze złotymi gwiazdami, bo w niej widzę nadzieję biało-czerwonej.

Dramat polega na tym, że ta nadzieja też słabnie. Europa traci do siebie cierpliwość. Jest sobą zmęczona i rozczarowana. Ma więc coraz mniejszą skłonność do wyrzeczeń na rzecz swojego przetrwania. Ponieważ skłonność do wyrzeczeń (ofiarności, samoograniczeń) maleje, powodów do rozczarowania przybywa, bo lista niezadowolonych spraw puchnie. Nie widać niczego, co by mogło przerwać tę negatywną spiralę.

Cała idea wspólnej Europy polegała na tym, że każdy się w jakiejś sprawie czegoś wyrzekł lub samoograniczył i wszyscy na tym jakoś korzystali. Szło dobrze przez blisko pół wieku, aż przyszedł kryzys i miejsce nadwątlonej już wcześniej europejskiej nadziei zajęło rozczarowanie. Rozczarowanie sprawia, że skłonność do wyrzeczeń i samoograniczeń maleje. A bez tego wspólna Europa przestaje być możliwa.

Polski (częściowo wschodnioeuropejski) hałaśliwy egoizm jakoś się do tego rozmiękczenia Europy przyczynił, ale i bez nas idea europejska byłaby dziś w kłopotach. Bo to jest trudny projekt, a kryzys trudnym politycznym projektem nie sprzyja. Sprzyja raczej erupcji różnych egoizmów.

Jak się to wszystko pozbiera razem, trudno się oprzeć pytaniu, co my właściwie zamierzamy świętować i z jakiego powodu? Mam propozycję dwóch w miarę przyjemnych odpowiedzi. Pierwsza jest taka, że świętujemy nie „coś”, ale możliwość chwilowego oderwania się od czegoś. Oni świrują na pochodach, manifestacjach i wiecach, a my spoko – jest grill, jest kiełbasa i co tam jeszcze kto lubi lub może. A druga – którą wolę – jest taka, że jak poświęćmy, pojemy etc. i nabierzemy energii, to się wreszcie za ten cały bałagan na poważnie od nowa weźmiemy. I tego się trzymajmy.

JACEK ŻAKOWSKI

KWIECIEŃ 28 SOBOTA	KWIECIEŃ 29 NIEDZIELA	KWIECIEŃ 30 PONIEDZIAŁEK	MAJ 1 WTOREK	MAJ 2 ŚRODA	MAJ 3 CZWARTEK	MAJ 4 PIĄTEK	MAJ 5 SOBOTA	MAJ 6 NIEDZIELA
--------------------------	-----------------------------	--------------------------------	--------------------	-------------------	----------------------	--------------------	--------------------	-----------------------

W e e e e k e n d

Wystarczy wziąć trzy dni urlopu i mamy bardzo przedłużony dziewięciodniowy weekend majowy. Co lubimy, dokąd jedziemy, co jeszcze mamy do wyboru?

ANNA DĄBROWSKA



© BARTOSZ KRUPA/EAST NEWS

Biało-czerwono

Po roku przerwy 1 maja przez stolicę przejdzie pochód pierwszomajowy pod hasłem „Godna praca, godna płaca, godna emerytura”. SLD razem z OPZZ zapraszają stęsknionych za tą tradycją na godz. 11 przed siedzibę Związku. Pochód przejdzie Krakowskim Przedmieściem, Nowym Światem, Książęcą i zakończy się w parku przy ul. Rozbrat – europejskim piknikiem rodzinnym. Pochodów nie będzie w wielu innych miastach, w których zawsze był, na przykład w Łodzi. – *Chcemy, by w tym roku były jedne, centralne obchody w stolicy – liczymy, że przyjedzie około 15 tys. ludzi* – mówi poseł Dariusz Joński, rzecznik SLD.

O tej samej godzinie do PKiN na kongres „Korekta kapitalizmu” zjadą się ci, którzy wierzą w pomysły Janusza Palikota (zapowiadane na maj zjednoczenie odłamów lewicy nie dojdzie do skutku).

Prezydent Bronisław Komorowski będzie uczestniczył w oficjalnych uroczystościach państwowych. 2 maja, w dniu Flagi, Prezydent RP w Sali Kolumnowej Pałacu Prezydenckiego uroczystie podpisze Ustawę o symbolach narodowych.

Wręczy też flagi przedstawicielom szkół, organizacjom polonijnym, olimpijczykom, wojsku, szkołom oraz harcerzom. – *W tym dniu przed Pałacem z inicjatywy prezydenta stanie namiot, w którym dzieci będą mogły robić kotyliony i dostaną watę cukrową w kolorach narodowych* – mówi pracownik kancelarii. Prezydent chce też przypominać, że to Dzień Polonii, i wręczy wtedy odznaczenia zasłużonym polonijnym działaczom. Wieczorem o godz. 20 przed Domem Polonii posłucha koncertu w wykonaniu orkiestr wojskowych.

3 maja też zapowiada się pracowicie: msza w Archikatedrze za ojczyznę, uroczystości na Zamku Królewskim i na placu Zamkowym, gdzie prezydent wygłosi przemówienie do narodu oraz wręczy odznaczenia państwowe. **Pałac Prezydencki** i **Belweder** zostaną podświetlone na biało-czerwono w nocy 2 i 3 maja i w kolorach UE – 1 maja (rocznica wejścia Polski do Unii).

W Tucholi (kujawsko-pomorskie) po raz piąty można uczestniczyć w niesieniu stumetrowej flagi. Wiele flag ►

NOWE RENAULT LAGUNA COUPÉ

DLA TYCH, KTÓRZY POTRAFIĄ KIEROWAĆ SWOIMI EMOCJAMI



www.renault.pl

3
LATA
150 000 km

GWARANCJI



4CONTROL

DRIVE THE CHANGE



Nowa Laguna Coupé zachwyca rasową sylwetką nadwozia. Jej sportowy charakter podkreślają reflektory LED, dach i obudowa lusterek w czarnym perłowym kolorze oraz ciemnografitowe 18-calowe aluminiowe felgi. Oferowany wyłącznie przez Renault system 4 kół skrętnych 4Control zapewnia niezwykłą precyzję prowadzenia i zupełnie nowe doznania dla kierowcy. Nawigacja Carminat TomTom®, reflektory bixenonowe, karta Renault Hands Free oraz pozostałe elementy wyposażenia sprawiają, że nowa Laguna Coupé spełnia marzenia o wyjątkowym samochodzie. Przekonaj się, jak ekscytująca może być podróż.

Zużycie paliwa w cyklu mieszanym wynosi 6,3-11 l/100 km, emisja CO₂ 126-185 g/km. [Kup książkę](#)
Szczegółowe informacje dotyczące odzysku i recyklingu samochodów wycofanych z eksploatacji na www.renault.pl

Renault **elf**

► powiesimy też przy domach. Trzeba pamiętać, że te z godłem są zarezerwowane ustawowo wyłącznie dla polskich placówek dyplomatycznych, portów, lotnisk oraz statków handlowych, gdzie są używane jako bandery. Dopuszczono je także do używania przez wojsko, ale tylko poza granicami kraju lub w kontaktach z zagranicą.

Koncertowo

Wysoka kultura przegrywa z rodzinnym, weekendowym grillowaniem i wyjazdami. Organizatorzy imprez kulturalnych nie chcą ryzykować finansowej porażki, więc omijają długie weekendy szerokim łukiem. Ale majówki nie boi się Zakopane – które szykuje się na przyjęcie prawie stu tysięcy turystów. Zapewne przyjadą miłośnicy jazzu, bo stolica Tatr od 28 kwietnia do 2 maja stanie się jazzową stolicą Polski. Takie nazwiska jak Leszek Możdżer czy Krzesimir Dębski gwarantują, że nawet na biletowanych koncertach będą pełne sale. – *Zapowiada się też dobra pogoda na spacer i na ostatnie zjazdy na nartach, bo na Kasprowym gwarantujemy śnieg* – mówi Tymoteusz Mróz z zakopiańskiego urzędu miasta.

Na drugim krańcu Polski, w Gdańsku, też na pewno podniesie się temperatura kulturalna. Od końca kwietnia przez tydzień odbywać się będzie piąta edycja Festiwalu Sztuki. Będzie można zobaczyć m.in. świetne „Tango” Mrożka z Teatru Narodowego w reżyserii Jerzego Jarockiego, z Janem Fryczem i Janem Englertem w obsadzie, a także wzbudzającą swego czasu kontrowersje „Trylogię” Sienkiewicza ze Starego Teatru w Krakowie w reż. Jana Klaty, z Anną Dymną w roli Baśki Wołodysławskiej i Krzysztofem Globiszem w roli Andrzeja Kmicica. Oraz „W imię Jakuba S.” – najświeższy spektakl najgorętszego duetu polskiego teatru, Moniki Strzępki i Pawła Demirskiego; tragikomedię o Jakubie Szeli i jego niewiernych wnukach.

Do Wrocławia można się wybrać na Asymetry Festival (3–5 maja): festiwal alternatywnej muzyki metalowej. Jeśli ktoś kojarzy gatunek z Metallicą czy



© DZIUREK/REPORTER

Iron Maiden, to po koncercie legendarnych Killing Joke z Wielkiej Brytanii czy Sleep z USA przekona się, że ten gatunek ma wiele więcej barw. Także wielbiciele rockowych brzmień znajdą coś dla siebie we Wrocławiu. W ostatnich trzech dniach długiego weekendu na Wyspie Słodowej zagrają m.in.: Perfect, Nosowska, Dżem, Lao Che i Myslovitz.

Wyjazdowo i odlotowo

Wiosenne przebudzenie można odnaleźć na przykład na **majówce z jogą**. – *Te gorączna oferta sprzedada się szybciej niż zeszłoroczna. W jodze ludzie odnajdują odpoczynek fizyczny i duchowy. Ceny kształtują się od 900 zł do 1500 zł* – mówi Renata Hektor ze szkoły jogi. Kogo nie stać na majówkowe asany, może wybrać aktywny wypoczynek z nordic walking. W większości SPA i hoteli można już wypożyczyć profesjonalny sprzęt i pod okiem instruktora stawiać pierwsze kroki z kijami. Wciąż na fali są długie

weekendy w SPA. W tych najlepszych rezerwacje skończyły się już miesiąc temu. Za pakiet tygodniowy trzeba zapłacić od 1,5 tys. (okazyjnie z grupowych zakupów) nawet do kilku tysięcy złotych.

Jak wynika z raportu serwisu FRU.PL, najwięcej Polaków rezerwowało bilety do Paryża, nieco mniej do Rzymu, Londynu, Lizbony, Madrytu i Barcelony. 80 proc. klientów serwisu zaplanowało przedłużony weekend majowy, rezerwując wyjazd na dłużej niż pięć dni. Na wyjazdy majówkowe Polacy najchętniej wybierają się z osobą towarzy-

szącą. Rezerwacje jedno- i dwuosobowe to łącznie blisko 80 proc. spośród wszystkich majówkowych.

W kraju najchętniej wybieramy góry. Tu w hotelach, pensjonatach i kwaterach trudno już o rezerwację. Ciasno, ale nie tak jak w **Zakopanem** czy w Szczyrku, będzie też na Mazurach. – *Na 670 pokoi tylko kilka jest jeszcze do dyspozycji* – mówi recepcjonistka jednego z największych hoteli w Mikołajkach. Małym zainteresowaniem wśród warszawiaków cieszy się z kolei Zalew Zegrzyński, oddalony o 30 km od stolicy. – *Nie mamy już miejsc na czas Euro, ale weekend majowy to nie będą dla nas żadne żniwa* – mówi właściciel jednego z tamtejszych hoteli.

Największych korków na zakopiance można się spodziewać 3 maja, bo, jak mówią hotelarze, wtedy większość miejsc noclegowych zaczyna się zwalniać. To samo nad morzem, gdzie druga część pierwszego majowego tygodnia jest mniej oblegana. Ale od 28 kwietnia

do 3 maja nawet w Grand Hotelu w Sopocie (najtańszy nocleg 590 zł do 1090 za dobę) pozostało tylko kilka wolnych pokoi.

Ci, co zostają w kraju i wrócą do domu po 3 maja, na dobre rozpoczyna sezon grillowy. Zakupy trzeba zaplanować wcześniej, bo 1 i 3 maja większość sklepów będzie ustawowo zamknięta. Na naszych grillowych biesiadach najchętniej serwujemy: kiełbasę, kaszanke, karkówkę, ketchup i piwo. Ma być prosto i swojsko. Wyszukane imprezy w stylu anglosaskiego barbecue na razie się u nas nie przyjęły.

ANNA DĄBROWSKA



© JERZY OCHOŃSKI/PAP